

DZIENNIK KIJOWSKI

No 7
(2323) GRUDZIEŃ 1993
Istnieje od 1906 roku



Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie
SUPLEMENT GAZETY „HOŁOS UKRAINY”

OLIMPIADA

LITERATURY I JĘZYKA
POLSKIEGO

UWAGA POLONIŚCI!

Olimpiada Literatury i Języka Polskiego na Ukrainie w roku szkolnym 1993/94 organizowana jest przez Konsulat Generalny RP na Ukrainie, powstające Stowarzyszenie Nauczycieli Polskich z siedzibą w Chmielnickim oraz Komitet Główny Olimpiady LIJ.P. w Warszawie.

Na Ukrainie czekają uczestników trzy etapy: I stopnia (szkolny), II stopnia (obwodowy) i III stopnia (ogólnoukraiński).

Uczestnictwo w I etapie polega na napisaniu dwóch prac przygotowawczych: jednej z historii literatury, drugiej z języka polskiego. Obie prace należy złożyć do 20 grudnia u organizatorów Olimpiady.

Drugi etap imprezy zostanie przeprowadzony w styczniu (część pisemna i ustna), trzeci - w marcu.

Najlepsi uczestnicy Olimpiady z Ukrainy będą zaproszeni w kwietniu do Warszawy.

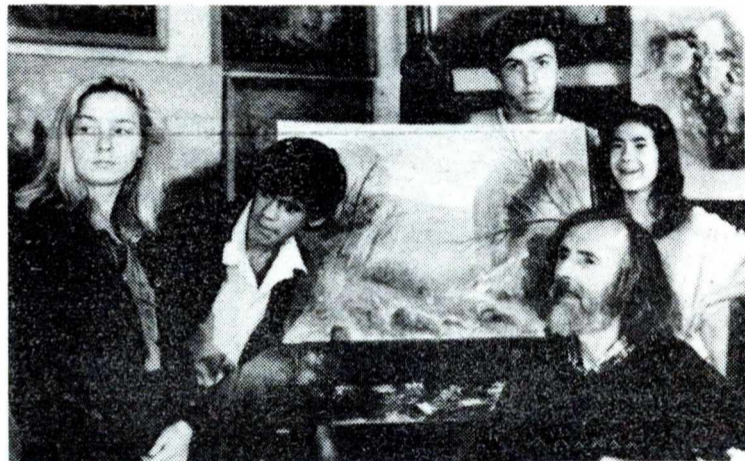
Co roku laureaci zawodów ogólnopolskich otrzymują stypendia Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na studiowanie filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim.

Najlepszą pomocą w przygotowaniu do Zawodów jest Informator Olimpiady (wersja dla uczestników spoza Polski).

W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę

Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę.

Adam Mickiewicz.



PASJE PLASTYKA Z ŻYTOMIERZA

Idealem dla mistrza rzeźby i malarstwa Franciszka Osowskiego pozostanie na zawsze jego matka - Jadwiga. Z niemowlęciem na rękach zawędrowała ona do Żytomierza - miasta z czarnym piętnem represji 1937 roku. Taką też pozostała w pamięci sąsiadów - w lewej ręce syn, a w prawej siekiera, bo ktoś jej drzewa narąbał...

Za Niemców dwukrotnie znalazła się w obławie, nie straciła przytomności umysłu - smyknęła pod wagon i pędem, dokąd oczy poniosą. Nie doścignęły ją kule faszystów. Przetrwiała i wychowała syna.

Od matki odziedziczył ten silny charakter. Wstaje o piątej rano, pracuje po 16 godzin na dobę. "Sztuka lubi silnych i energicznych" - uważa - "słabeusze nie, mają szansę!"

Wyobraźcie sobie, stworzone w miesiącu jego akwarele zajmują 50 metrów bieżących. Rano, od wpół do jedenastej maluje

akwarelę. "To moje śniadanie" - mówi. Potem idzie do pracy. Znów akwarele. W ciągu dnia nadaje stworzyć 5 - 6 akwareli. Lecz nie ilość jest jego celem. Ze wszystkich stworzonych wariantów wybiera potem jeden, najbardziej udany.

Pracuje też pan Osowski w technice oleju. Jego marzeniem jest utrwale nie na płótnie legendarnej skały Czackiego nad rzeką Teteriw w 50 ujęciach. Już ma 37.

Lecz jest jeszcze druga połowa dnia. To już po wykładach w Studium Artystycznym, gdzie wprowadza w arkana pędzla i dłuta młodzież. Ponad 10 lat od czasu ukończenia w 1983 roku Moskiewskiego Uniwersytetu Sztuki Malarstwa i Grafiki Ludowej pan Franciszek poświęca się drugiej pasji - tworzeniu rzeźb z drewna.

ciąg dalszy na str.5.

Wszystkim Czytelnikom
Pomyślności w Nowym
Roku 1994

zyczy Redakcja "DK"

POLSKA WIGILIA

Nazwa "wigilia" pochodzi od łacińskiego słowa oznaczającego m. in. czuwanie, straż nocną. W rozumieniu potocznym słowo to kojarzy się przede wszystkim z dniem poprzedzającym Boże Narodzenie. Polska wigilia ma wiele własnych zwyczajów i obrzędów z pietyzmem kulturowych, wzbogacanych nowymi treściami.

Uważano, że przebieg dnia i nocy wigilijnej ma zasadniczy wpływ na nadchodzący nowy rok. Dlatego, aby przez cały rok przyszyły mieć dobre samopoczucie i energię, należało wstać wcześniej, umyć się w strumieniu, a jeżeli w domu, to do miednicy wrzucić srebrną monetę, "żeby się pieniądze człowieka trzymały". Niewskazane było kładzenie się do łóżka w ciągu dnia, bo to mogłoby przyciągnąć chorobę. Niczego nie pożyczano się sąsiadom, żeby samemu w nadchodzącym roku nie narazić się na straty. Tego dnia wymierzano dzieciom niezbyt dotkliwie kary cielesne, co oznaczało, że ta sprawdzona od pokoleń metoda wychowawcza będzie stosowana także w nadchodzącym roku. Unikano kłótni i zwad, przeciwnie starano się okazać zyczliwość, zapomnieć o urazach tak wobec rodziny jak i sąsiadów. We wszystkich domach stawiano w kątach izby snopy zboża a pod obrus wigilijnego stołu siano, wierząc, że zapewni to pomyślną wegetację roślin i obfite plony.

LIST PREZYDENTA RP
LECHA WAŁĘSY
DO UCZESTNIKÓW BITWY
POD LENINO

ŻOŁNIERZE, KOMBATANCI,
SZANOWNI PAŃSTWO!
W 50 rocznicę bitwy pod Lenino stajecie znów na jej polu, w miejscu tak obficie zroszonym krwią żołnierską. Polską krwią. Tak samo gorącą jak ta przelana na polach Narwiku, Tobruku, i pod Monte Cassino. Za tę samą świętą sprawę - za Polskę.

Przyszliście tu wówczas "Spota gór i rzek". Stamtąd, skąd wyruszyli ci, którzy się potem bili pod Monte Cassino. Z syberyjskich posiadłości i łagrow, z miejsc zsyłki i odosobnienia. Z "nie ludzkiej siemi". Lachmany zamieniliście na żołnierski mundur. Tak jak tamtych wiodła Was miłość Ojczyzny i nadzieja powrotu do niej. Powrotu z bronią. Godnego, męskiego, żołnierskiego. Ojczyznę wolną chcieliście wywalczyć, a nie przyjąć w darze. Gotowi byliście za to płacić i płaciście krwią. Jak tamci.

Waszym oddaniem, bohaterstwem, Waszą ofiarą krwi grano często jak kartą w politycznej grze. Grali nią swoli i obcy. Polityka rzuciła cień na czyste żołnierskie intencje. To Wasza krzywda. To tragedia Waszej dywizji. Polskiego Wojska. Rozdartego i podzielonego. "Lepszego" i "gorszego". Dzielonego według miejsc formowania, geografii bitew, a nie wielkość bojowych czynów.

To tragedia polskiej historii. Polska wolna i niepodległa nie dzieli polskiej krwi. Nie dzieli polskich grobów. Krew za Polskę przelana jest nam jednakowo droga. Żołnierskie groby jednakowo święte.

Jako Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w 50 rocznicę Bitwy pod Lenino pozdrawiam wszystkich żyjących jej uczestników. Składam hołd ofierze krwi tu przelanej. Chylę czoło przed grobami poległych. Cześć ich pamięci.

LECH WAŁĘSA

POLISH AIRLINES

LOT

ZAPRASZAMY

NA LOT DO WARSZAWY NASZYM REJSAMI LO-192
W KAŻDY PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ I PIĄTEK
Z LOTNISKA BORYSPOL

A DALEJ Z WARSZAWY DO INNYCH KRAJÓW EUROPY,
NA BLISKI WSCHÓD, JAK RÓWNIŻ DO AMERYKI,
(NOWY YORK, CHICAGO, MONTREAL I TORONTO)

PRZEDSTAWICIELSTWO W KIJOWIE

UL. CHRZESZCZATYK 14

Tel. 2287822, 2287150
Fax: 2291441



JĘZYK POLSKI W ZAPOROŻU

Już od dwóch lat istnieje w Zaporoziu Polskie Towarzystwo Kulturalne im. Adama Mickiewicza i od tego też czasu język polski jest przedmiotem obowiązkowym na wydziale filologii Uniwersytetu Zaporoskiego. Blisko dwustu studentów drugiego i trzeciego roku studiów z dużym zainteresowaniem uczy się pisać i czytać po polsku. Stworzyli oni swój "Teatr Miniatur" z programem którego zapoznali publiczność miasta nad Dnieprem.

Ostatnio zawarto umowę z Uniwersytetem Wrocławskim, która przewiduje wymianę grup studentów wrocławskich studiujących ukrainistykę z zaporoskimi polonistami.

Już wkrótce dziesięciu studentów z Zaporozia pojedzie na piętnastodniowe szkolenie do Wrocławia. Są to zwycięzcy przeprowadzonego ostatnio konkursu poświęconego znajomości języka polskiego. Wierzymy, że pojawią się jeszcze nowe pomysły, które pomogą nam propagować język i kulturę polską wśród mieszkańców naszego regionu.

prof. Jerzy ROZENBAUM
wykładowca języka polskiego

KACIK KOLEKCJONERA

(Prowadzi Aleksy Bardecki)



POLSKIE ODZNAKI WOJSKOWE

Legionowy pułk saperów
Miejsce zakwaterowania - twierdza Modlin
43x43 mm.
Krzyż żołnierski (na zdjęciu dolnym) biały metal bez emalii. Na promieniach znak brygad legionów. Na lewym I Korpus Dowbór-Muśnickiego, na prawym 2 Korpus gen.Hallera, na górnym - I Brygada Józefa Piłsudskiego.
NA ZDJĘCIU GÓRNYM:
W indeksie polskich odznak wojskowych znak ten określono jako pamiątkowy - syberyjski. Ciekawe, że Marek Ryszczyc w książce pt. "Opo wleś o Orle Białym" przedstawia ilustrację na której, podobny orzeł, wydosowano na kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu (patrz też artykuł o Proskurowie). Srebro bez emalii 40x35.



UWAGA KOLEKCJONERZY
pragnący korespondować z kolegami z Polski:

1. Ukraina. 252055 m. Kijów A/Ja nr. 91 - FALERYSTKA, BRON.
2. Ukraina. 252166 m. Kijów, ul. Wołkowa 8m.54. Pazynicz W.T. - NUMIZMATYKA.
3. Ukraina. 252218 m. Kijów prosp. Gagarina 2/35 m. 141. Łoziński W.A. - NUMIZMATYKA, FALERYSTKA.
4. Ukraina. 252218 m. Kijów ul. Radużna 7 m. 234. Chyćiak I.J. - NUMIZMATYKA, BONY DAWNEJ POLSKI.

Wakacyjne reminiscencje

WSZYSTKIE DZIECI SĄ NASZE

Za oknami zima w pełni, trwa Sylwester, a ja proponuję Państwu wrócić do tematów powiązanych z letnim wypoczynkiem naszych "milusińskich". Dlaczego teraz? Po pierwsze z perspektywy czasu zatarły się szczegóły mniej istotne i łatwiej jest przeanalizować dodatnie i ujemne strony letniej akcji zorganizowanej corocznie przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". Po drugie, nie "za górami", a faktycznie za pół roku, dzieci wyjadą na kolejną wakację do Polski i już dziś należy pomyśleć nad tym, jak pomóc następnym kandydatom na wyjazd w bardziej doskonałym opanowaniu języka polskiego.

A jest to jeden z globalnych problemów, który dał się odczuć we wszystkich ośrodkach kolonijnych, a który w ośrodku, gdzie udało mi się spędzić kilka dni podniesiony został do rangi podstawowego.

Wróćmy zatem wspomnieniami do słonecznego lata i zajrzyjmy na wakacyjny kurs języka polskiego, sportu i turystyki POLONIA '93 prowadzony przez Akademię Wychowania Fizycznego, umiejscowiony, tym razem, na terenie jednego z obiektów wojskowych nad malowniczym Zalewem Zegrzyńskim.

Mówi p. Ewa Kozdroń - jeden z kierowników programu: "Istotą proponowanego kursu jest rozbudzenie zainteresowania młodzieży polonijnej krajem ich ojców, do którego często przyjeżdżają po raz pierwszy. Już przy zakwaterowaniu dzieci przekonują się, że język polski umożliwia im rozmowę mimo tego, że przyjechali z różnych stron świata i na co dzień - u siebie - mówią bardzo różnymi językami.

Formy sportu i turystyki, bogato ekspozowane w naszym programie są również tak pomyślane, aby stwarzały dodatkowe możliwości do wzbogacenia zasobu słów i doskonalenia języka.

Takie są założenia i rzeczywistość, na zajęciach sportowo-rekreacyjnych, w rozmowach z wychowawcami dzieci starannie dobierają słowa. Jednak, gdy tylko wstąpi w nie duch rywalizacji, we wszelkiego rodzaju rozgrywkach w koszykówkę, siatkówkę w "ringo", w zawodach pływackich, kajakowych, wyścigach rowerowych w tenisie, czyli tam, gdzie potrzebne jest błyskawiczne przekazanie informacji, dzieci posługują się językiem swego codziennego otoczenia. Tu, w Zegrzu, słychać głównie ukraiński, rosyjski - czasem można usłyszeć estoński.

ANDRZEJ STELMACHOWSKI

W ŻYTOMIERZU

Żytomierski Obwodowy Oddział Związku Polaków na Ukrainie odwiedził czcigodny gość - prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" (w niedawnej przeszłości Marszałek Senatu i Minister Oświaty) prof. Andrzej Stelmachowski oraz jeden z członków kierownictwa tej organizacji Andrzej Grzeszczuk.

Prezes Obwodowego Zarządu ZPU - Walenty Grabowski zapoznał gościa z poczynaniami Związku, których celem jest odrodzenie kulturalne jednego z największych skupisk ludności polskiej na Ukrainie. Powiedział też o potrzebie pięcioletniego stosunku do całego szeregu zachowanych tu jeszcze zabytków kultury polskiej, w tym również unikalnego, nawet w skali europejskiej, polskiego cmentarza w Żytomierzu Żytomierska placówka ZPU dużo uwagi poświęca nauczaniu języka polskiego, jak również przygotowaniu młodzieży do podjęcia studiów w Polsce. Przy Związku - poinformował prezes - działa cały szereg zespołów artystycznych takich jak: chór "Poleskie Sokółki" pod kierownictwem Pawła Antoniewskiego, zespół "Wiklina" (na czele z Nadią Kilymnyk), dziewczęcy zespół "Oktawa" ze wsi Szwyciaki rejonu malińskiego (kierownik Halina Arent), reprezentacyjny chór dziecięcy "Strumyczek" pod kierownictwem Walentyna Benderskiej, zespoły taneczne: "Karolsoczek" (kier. Irena i Włodzimierz Świtelscy) i "Szkielek" ze wsi Marjanówka rejonu baranowskiego (kierownik Walenty Rewucki) oraz inne grupy artystyczne, które przygotowują się obecnie do II Festiwalu Pieśń i Tańca - "Tęcza Polesia".

Ze swojej strony prof. Stelmachowski opowiedział o wrażeniach z pobytu w Żytomierzu, a miasto nasze odwiedził on po raz pierwszy, i poinformował o swojej rozmowie z zastępcą przewodniczącego Administracji Państwowej Obwodu R.R. Petrangowskim.

W rozmowie tej poruszono zagadnienie wsparcia finansowego żytomierskiego Oddziału ZPU w obecnym, niesamowicie trudnym, okresie hiperinflacji, jak również kwestię stworzenia obwodowego ośrodka nauki i kultury, gdzie można byłoby wypożyczać polskie książki, głównie podręczniki szkolne, płyty, kasety, urządzić salę kinową, prowadzić zajęcia metodyczne z nauczycielami języka polskiego. Pan Stelmachowski uważa, że można by dla tego celu wykorzystać dom, w którym w swoim czasie mieszkał J.I. Kraszewski lub też budynek nabyty w końcu ubiegłego stulecia przez Ignacego Paderewskiego dla swego ojca Jana, ten sam, w którym latem 1952 roku zmarła siostra Paderewskiego - Maria. Oba te budynki zachowały się i Polska mogłaby wydzielić środki dla ich restauracji, po to by urządzić tam siedzibę Oddziału ZPU w Żytomierzu. Idee tę sponzorowałyby skupiska polskie w USA, gdzie postać Paderewskiego cieszy się wielkim szacunkiem.

"Popieraliśmy i nadal będziemy popierać działalność żytomierskiego stowarzyszenia Polaków" - odpowiedział z-ca przewodniczącego Prezydenta na obwód pan Petrangowski. Natomiast odnośnie drugiej kwestii stwierdził on, iż jest to problem złożony którego rozwiązanie wymaga czasu i środków.

W rozmowie z wysokimi gośćmi z Polski uczestniczyli również: nauczycielki języka polskiego - Elwira Gilewicz, Walentyna Łagowska-Drogan, Ewa Bagińska, Mirosława Starowierowa, Wiktorja Rozbicka, Łarysa Leszczenko oraz członkowie Zarządu ZPU Franciszek Brzeziński i Światłana Szratska. Był też obecny prezes stowarzyszenia "Odrodzenie" - Paweł Mianowski.

W. G. (ŻYTOMIERZ)

Czy rozpad ZSRR w jakikolwiek sposób wpłynął na podejście do dzieci, które przyjechały tu z różnych suwerennych państw? - pytam dr Sławomira Owczarka odpowiadającego za całokształt kursu.

- Od pierwszego dnia pobytu dzieci ta kwestia jest dla nas trzeciorzędna. Nie jest istotne, skąd one przyjechały - z Żytomierza czy z Wilna, z Petersburga czy z Lwowa - wszystkie stają się naszymi dziećmi i przechodzą pod opiekę wychowawców AWF. Natomiast opiekunowie, którzy przywieźli dzieci, włączeni są na kurs instruktorski i w zasadzie angażujemy ich tylko do dyżurów nocnych. Pozwala to uniknąć gradacji w traktowaniu dzieci.

- A jakie problemy pojawiły się tym razem?

- Rodzice powinni większą uwagę zwrócić na przygotowanie odpowiedniego ubioru dzieci, a szczególnie obuwia sportowego. Organizatorzy zaś, konkretnie ci, którzy

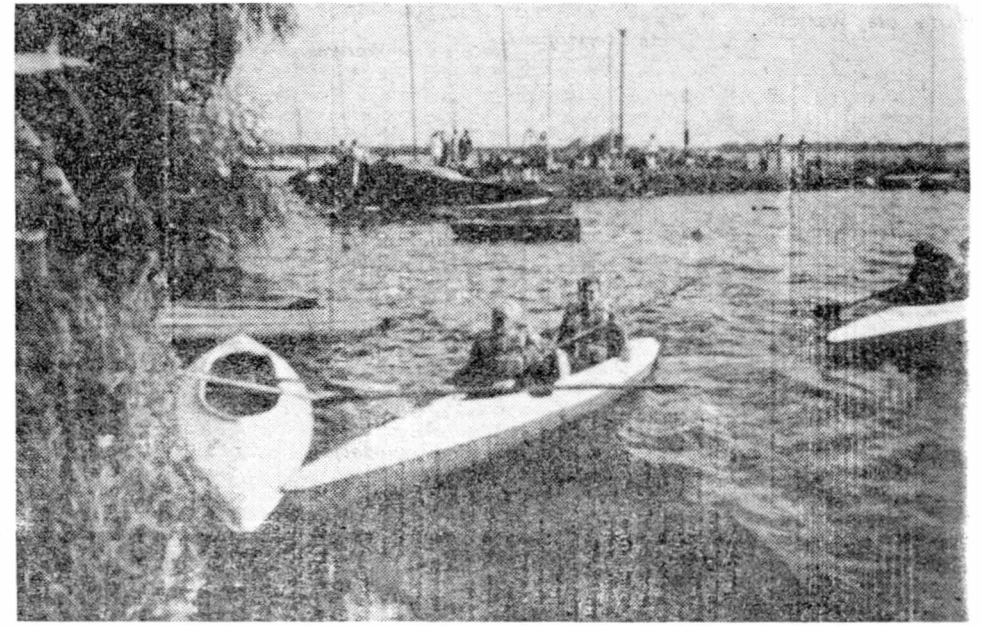
kompletują grupy, muszą przestrzegać kryteriów wieku uczestników. W obecnym turnusie mamy grupę małych dzieci, których efektywne uczestnictwo w naszych zajęciach jest po prostu niemożliwe.

Co nas niepokoi, to spostrzeżenie, że starsza młodzież dużo pali. Rozumiemy doskonale, iż nie uda się nam ich od tego odciążyć, ale pozwalamy dorosłej młodzieży palić tylko w wyznaczonych miejscach. Zresztą intensywny program, który wypełnia każdą wolną chwilę sprzyja kuracji odwykowej. Bogaty program pozwala nam również uniknąć jeszcze jednej plagi, na którą uskarżają się dyrektorzy niektórych ośrodków wypoczynku młodzieży, a mianowicie, demowolania pomieszczeń, sprzętu itp. Myślę, że nuda jest jedną z przyczyn takiego zachowania.

Tak było pod Warszawą. A jak u Was? Zapraszamy do dyskusji.

ANTONI KOSOWSKI

Jedna z najbardziej lubianych dyscyplin sportowych kursu - kajaki



POLSKIE PIOSENKI Z ODLEGŁEGO POLESIA

Jeszcze we wrześniu ubiegłego roku wyjaśniło się, że grupa miłośników polskiej muzyki - studentów Instytutu pedagogicznego w Żytomierzu, którzy jednocześnie wstąpili do Związku Polaków na Ukrainie - to przyszły polski chór Kierownictwa chórem podjął się żytomierski kompozytor Mykoła Nykonczuk. Do nauczania polskich pieśni pobudziła studentów ich przyszła profesja, bowiem wielu z nich będzie prowadzić swe pierwsze lekcje we wsiach z ludnością polską. A piękna pieśń - czyż to nie najlepsza droga do serca człowieka?

Kiedy mówimy o repertuarze to warto wspomnieć o polskich kompozytorach, którzy urodzili się lub zamieszkali w Żytomierszczyźnie. A jest ich niemało; chociażby Ignacy Paderewski, Stanisław Moniuszko, Juliusz Zarębski. Chciało by się zapoznać żytomierzan z ich twórczością, chociaż zamiar ten, niestety, przychodził się przełożyć na później, jako że akademickie utwory tych twórców są zbyt skomplikowane dla wykonawców, wśród których tylko często zna się na nutach.

Może zatem skoncentrować uwagę na polskich szlagierach? Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie ma sensu; nie ma najmniejszego sensu nasładować znane zespoły wokalne. Jak zatem odnaleźć swój własny styl, swoje oblicze?

Zdecydowaliśmy się sięgnąć do naszych własnych polskich źródeł, odszukać i zanotować w odległych od ośrodków kultury wsiach polskich, na wpół zapomniane, ale przecież tak samolotne polskie pieśni. Do dziś pozostały one w pamięci Polaków z byłego rejonu Marchlewskiego. Nie szkodzi, iż niektórzy z nich mają już po 101 - 103 lat.

Jedną z takich pieśni - "Pan Dąbrowski z wojny jędzie" zanotowano od pani Pawliny Boczkowskiej (z domu Kwiatkowska) we wsi Zatyń rejonu olewskiego na Żytomierszczyźnie, która jeszcze jako mała dziewczynka (ur. w 1902 roku) przejęła tę pieśń od swoich braci, co polegli w wojnie 1914 roku. Między innymi, męża Pawliny zaareztowano w 1937 roku, a z czasem, pośmiertnie rehabilitowano. Syn natomiast poległ śmiercią bohatera w 1945 roku.

Pieśń "Pan Dąbrowski z wojny jędzie" można wykonywać jako kompozycję muzyczną. Jej temat podobny jest do "Natajkę Połtawkę" Kotlarewskiego: dopóki odważny rycerz Dąbrowski walczył w obronie ojczyzny, do jego narzeczonej Mani zaleca się kancelarysta Jasiński. Oczywiście Mania znosi złoty kancelarysty dopóty, dopóki nie dowie się, że jej prawdziwy narzeczony waleczny rycerz Dąbrowski pozostał przy życiu i wraca do domu ze zwycięskich walk. Dalej wydarzenia rozwijają się błyskawicznie:

Jak mnie Mania zobaczyła,
Przez dwa stoły przeskoczyła,
A na trzecim stole stała,
Dąbrowskiemu rączkę dała.

- Stań Dąbrowski z prawej strony!

A Jasiński - szukaj żony!

Zrzućcie Pani po złotemu:

Kupcie żonę Jasińskiemu!

Tak, czy inaczej ten melodyjny skarb, należący do Polski, mógł zaginać razem z Pawliną Boczkowską. Utrwalony przez telewizję warszawską podczas wykonania na majowym festiwalu "Tęcza Polesia" zrobił w kraju istną furorę. Jak powiadomiła redaktor telewizji p. Aleksandra Kiedaj po pierwszej audycji redakcję zasypało prośbami o jej powtórzenie. Przetrawiły starodawne polskie pieśni we wsi Słobidka w rejonie berdyczowskim: "Pięty roczek wojny minął", "Już nie będzie romansować z kawalerami" oraz wesele "Ciesz się cały świat". Jak cudownie brzmiały one w wykonaniu solistów "Wikliny" Włodzimierza Pseznicznego (pan Dąbrowski), Haliny Nagornej (jego matka), Nelly Szostak (narzeczona Mania), Aleksandra Iwanienki (kancelarysta Jasiński)... Niczym kosztowne brylanty błyszczały głosy innych solistów - Julii Wasilewej, Tani Pałamarczuk w pieśni "Czarna rola, biały kamień", Zofi Klimluk, Inny Kozoriz, Tamary Stolar - w pieśni weselej "Ciesz się cały świat". Szczegółne brzmienie muzyczne nadaje występom akompaniament kapeli pod batutą Włodzimierza Wołynca. Jednak skąd wzięła się nazwa "Wiklina"? Kto zna polski rozumie, iż słowo to oznacza wierzbę, drzewo, które potrafi zadomowić się, i na błocie, i na piaskach i żyje podobnie jak człowiek 70 - 80 lat.

Otrzymując zaproszenie na festiwal chórów polonijnych "Koszalin '93" członkowie "Wikliny" zrozumieli - nastąpił czas sprawdzić czy obraliśmy należyty kierunek twórczy. I już pierwsze koncerty pokazały że tak. Kiedy kierownicy innych zespołów codziennie mieli kłopoty z powtórkami repertuarowymi to u nas takich problemów nie było.

I gdzie byśmy nie występowali przed widownią polską - w Ustroniu Morskim, czy też w firmie aparatury elektroniczno-obliczeniowej, każdy z kolejnych naszych numerów był dla widzów niespodzianką. I zdobywał gorące brawa.

W pamięć uczestników festiwalu "Koszalin '93" pozostanie na długo pochod chórów centralnymi ulicami miasta, spotkanie w ratuszu z prezydentem miasta Bogdanem Krawczykiem oraz przewodniczącym Rady Miasta Ryszardem Wiśniewskim, jak również koncert galowy w miejskim amfiteatrze, kiedy gigantyczny "chór chórów" na znak dyrygenta zapędził widownię potężnymi falami bólu i radości. Te miłe wrażenia pobudziły nas do dalszej twórczej pracy, wzmogły nadzieje na pełniejszą naszą próbę prowadzonych na niwi odrodzenia kultury polskiej na Polesiu.

WALENTY GRABOWSKI
przewodniczący Żytomierskiego Oddziału ZPU

SOJUSZ GOSPODARCZY - ZA ... PRZECIW? Z KIM?

Jeszcze jesienią w Moskwie przywódcy Wspólnoty Niepodległych Państw podpisali umowę o sojuszu ekonomicznym. Ukraina i Turkmeni przystąpili do niego na zasadach członkostwa asocjacyjnego, które wymagają jeszcze dodatkowego opracowania. Członkostwo takie w dowolnym związku przewiduje, iż dany kraj popiera w nim to, co mu odpowiada i nie akceptuje tego, co nie leży w zgodzie z jego interesami.

Dokumenty, dotyczące sojuszu, a jest ich 24, określają relacje podatkowe, kredytowo-finansowe, bankowe, walutowe i inne. Eksperci są zdania, że dla realizacji tych dokumentów potrzeba będzie co najmniej pół roku.

Podpisanie umowy poprzedziły burzliwe debaty w parlamencie ukraińskim. Zaisniali wyraźny podział zdań. Jeżeli deputowani ze wschodnich regionów byli zwolennikami sojuszu gospodarczego, to przedstawiciele, przede wszystkim, galicyjsko-wołyńskiego regionu wyrazili sprzeciw, widząc w nim groźbę nie tylko dla ekonomicznej, lecz również politycznej niezawisłości kraju. Prezydent zdecydował się na asocjatywny udział w sojuszu, gdyż (jest taka opinia) Ukraina, nie wchodząca do strefy rublowej, nie może zgodzić się na to aby Centralny Bank Rosji,

wniosek o potrzebie zróżnicowanego podejścia do udziału różnorodnych regionów w sojuszach ekonomicznych.

Oczywiście Ukraina prowadzić powinna jednolitą politykę gospodarczą w stosunku do zagranicy, gdyż zabezpieczy to niepodzielność ogólnoukraińskiego rynku, umocni międzynarodową pozycję kraju, w tym również w rokowańach z krajami WNP, czy Unii Europejskiej. Racjonalny porządek w tej dziedzinie może być osiągnięty drogą uproszczenia scentralizowanego regulowania zagranicznej działalności ekonomicznej i jej oswożenia do nadmiernej biurokratyzacji, zarówno poprzez nadanie podmiotom regionalnym własnych substancji eksportowych, środków walutowych, jak również prawa do zawierania umów w sferze handlu zagranicznego lub nawet zezwolenia na wejście do rozmaitych ugrupowań ekonomicznych. Przecież takimi prawami dysponują podmioty regionalne w wielu rozwiniętych krajach.

Ustawa Ukrainy "O zasadach ogólnych przy stworzeniu i funkcjonowaniu specjalnych (wolnych) stref ekonomicznych" może być przykładem działania w tym kierunku.

Godnym uwagi jest projekt stworzenia wolnej strefy ekonomicznej na Zakarpaciu,

QUO VADIS ?

nie zważając na jakiegokolwiek umotywowanie swego działania, nie przekształcił się w Centralny Bank WNP i przejął całkowitą kontrolę nad emisją pieniądza.

Problem sojuszu gospodarczego z krajami byłego ZSRR nie należy do problemów łatwych. Potrzeba integracji Ukrainy do gospodarki światowej nie wywołuje wątpliwości zarówno wśród przedstawicieli regionów, jak też ugrupowań politycznych.

Nikt również nie uważa siebie za otwartego zwolennika ekonomicznej politycznej szowinizmu i nacjonalizmu. Aczkolwiek kiedy pada pytanie z kim współpracować na szczeblu państwowym jedni spoglądają na Wschód, inni, jak gdyby, na Zachód. Pierwsi tłumaczą kryzys w gospodarce rozerwaniem jednolitej przestrzeni ekonomicznej, utratą dźwigni koordynacji i zarządzania, którymi manipulowała wcześniej Moskwa, ostrą polityką cen prowadzoną przez rząd rosyjski, kiedy dług Ukrainy za zasoby energetyczne sięga już trylionów rubli. W sojuszu upatrują oni uratowanie sytuacji.

Drudzy uważają natomiast, że niewybredny rynek rosyjski nie będzie stymulować przedsiębiorstwa ukraińskie do podniesienia jakości swoich wyrobów, a ściślej powiązanie z Rosją zagraża niepodległości Ukrainy.

Wydaje się, że immanentną przyczyną tak różnych pozycji jest specyfika regionalna, związana zarówno z poziomem ogólnogospodarczej kooperacji, jak też z długotrwałymi powiązaniami ekonomicznymi. I tu nasuwa się

przewidujący szczególne, ulgowe warunki dla inwestorów zagranicznych, czym zainteresowały się sąsiadujące z regionem Rumunia, Słowacja, Węgry i Polska - państwa posiadające, w niedawnej przeszłości, niemałe doświadczenie współpracy. Strefy takie mogłyby stać się oknem dla inwestycji zagranicznych i poligonem dla szlifowania stosunków rynkowych, wdrażania liczących.

Warto nad tym zastanowić się, szczególnie w tych regionach, gdzie odrodzenie i rozwój tradycyjnych powiązań ekonomicznych z Polską przyniosło by obopólną korzyść.

Jednak stosunek parlamentu do tej kwestii daleki jest od jednomyślności. Na listopadowych posiedzeniach, po burzliwej dyskusji, niewielkiej ilości głosów nie wystarczyło dla przyjęcia ustawy o wolnej strefie ekonomicznej w Zakarpaciu. Zaisniali szeroki wachlarz opinii - od gorącego poparcia, konstruktywnej krytyki, aż do prawie paranoi-dalnego negatywizmu.

Stowarzyszone członkostwo Ukrainy w sojuszu WPN nie powinno stać się przeszkodą dla istnienia koncepcji zróżnicowanego podejścia procesów integracyjnych.

Niektóre z regionów mogłyby przystąpić, czy też nie przystąpić, do tego, czy innego tworzenia integracyjnego zależnie od swojej specyfiki. W takich warunkach łatwiej byłoby drogą prób sprawdzić efektywność różnych podejść do wdrażania reformy gospodarczej.

Borys Ya Dragin

UROCYSTOŚCI W KAMIENNYM BRODZIE

POLSKA PIEŚŃ WITA NIEPODLEGŁĄ UKRAINĘ

Kamienny Bród... Gdy wymieniłyśmy tę miejscowość, co leży niedaleko od Żytomierza, zjawiają się przed oczyma wyroby fajansowe, znane nie tylko na Ukrainie, ale i poza jej granicami. Od wielu lat istniejące zakłady mają znakomitą opinię. Ale Kamienny Bród zwał się delegacją Związku Polaków na Ukrainie ze Stanisławem Kosteckim na czele nie swoją produkcją, a polskimi pieśniami.

Cykl "Polskie wieczory na Ukrainie" jak wiadomo został zapoczątkowany w stolicy Ukrainy występem solistki Opery Kijowskiej pani Ireny Zacharko. Na kolejny taki wieczór, tym razem z okazji Święta Niepodległości Ukrainy, zaprosił nas kierownik klubu w Kamiennym Brodzie pan Witalij Słowaczewski, założyciel ośrodka polonijnego w tym miasteczku.

Półtorej godziny jazdy samochodem z Żytomierza. I oto - witamy przed kaplicą księdza Stanisława Firuta.

- Pracownicy ludzie zamieszkuje tutaj, - opowiada ksiądz, - kaplicę wybudowali o własnych siłach i na własny koszt.

Wkrótce spotkanie przed klubem. Gra orkiestra. Dziewczęta w strojach ludowych. Chleb i sól. Tak się tu wita gości. Taka tu jest tradycja. A na sali ani jednego wolnego miejsca. Ludzie nawet stoją w przejściach.

Przemawia mer Witalij Ejszont. Mówi ze wzruszeniem o gruciej rocznicy Niepodległości Ukrainy, o tegorocznych bogatych plonach zbóż, o tym, że w Kamiennym mieszkają 78% Polaków, że wszyscy mieszkańcy żyją w zgodzie; stanowią jedną rodzinę.

O szkolnictwie polskim na Ukrainie, o szeroko zakrojonej akcji kolonii letnich w Polsce dla naszych dzieci opowiedział Stanisław Kostecki. A potem poeta Walenty Grabowski z pasją czytał swoje wiersze z kolejnego zbioru poezji "Przecucie", wydanego, nota bene, w drukarni w Baranówce.

Punktem kulminacyjnym stał się występ 30-osobowego żeńskiego chóru. Podziwialiśmy ten zespół podczas festiwalu "Tęcza Polesia", a tu - w domu - śpiewał jeszcze lepiej. W repertuarze 12 pieśni polskich. Wśród nich: "W moim ogródeczku", "Głęboka studzienka", "Oj, w lesie leszczyna". Uroku zespołowi nadają kwieciste stroje. A gdy chór wykonywał piosenkę "Polskie kwiaty" i nad głowami chóru pojawiły się wianki różnokolorowych kwiatów, którymi chór witał zebranych.

Kilka ukraińskich piosenek sala również przyjęła serdecznie. Na uznanie zasługuje kierownik i akomponiator Nadija Kilimnyk. Jako Ukrainka przyszła z pomocą Polakom w odrodzeniu polskości, powrócie do ojcowskich źródeł. Konsultantem chóru jest ksiądz Stanisław Firut, który poświęca zespołowi dużo czasu i serca. W tutejszym klubie ołbrzymi stend ilustruje ostatnie osiągnięcia na niwie odrodzenia kultury polskiej.

Dziękujemy Wam, drodzy, za ten dorobek i za piękny wieczór, poświęcony Niepodległej Ukrainie.

STANISŁAW SZALAŃKI.

PASJE PLASTYKA Z ŻYTOMIERZA

Drzewo - uważa twórca - podobnie jak człowiek, posiada duszę. I kiedy znajduje w jego polu widzenia odpowiedni konar, korzeń czy dziwaczny kształt gałązki mocnego drzewa pan Franciszek natychmiast odczuwa w nich kontury rzeźby. Ledwo spostrzegalne linie aż proszą się, aby wyzwolić z kawałka drewna jakąś sylwetkę. Przecież jeszcze wielki Michał Anioł twierdził, iż "każdy kawałek materiału mieści w sobie tylko jeden wizerunek. I jeżeli nie zdołałeś go wydobyć, znaczy twoja praca poszła na marne".

A jest to proces niełatwy. Wymaga milionów ruchów, pociągnięć dłuta, modelowania, woskowania. Pod wieczór, kiedy zachodzi słońce i oczy są już zmęczone, siedząc na balkoniku, artysta pracuje po omacku, na dotyk. Jego wprawna, doświadczona ręka sama odczuje kiedy już dość. Natchnienie, zresztą, nie opuszcza mistrza ani w dzień ani w nocy.

Najciekawsze koncepcje autora powiązane są z lasem. Oto postać "leśnego cara" - duża broda,

sumiaste wąsy, krzaczaste brwi, a na głowie kupa jesiennych liści nad którą wznosi się chimeryczna korona w której ptaki uwiły sobie gniazdo. Przypomina to ludową powiastkę o człowieku, który spał tak mocno, że rój pszczoł zdomowił w jego czuprynie.

Tak, rzeźba daje artyście największą satysfakcję twórczą. Pan Franciszek wybiera najtwardsze gatunki drzewa: dąb czarny /wydobywany z rzeki/, śliwa, akacja, korzeń bzu, narośle na orzechu włoskim, czerwone drzewo. Mistrz umiejętnie wykorzystuje zarówno relief jak również kontrelief. Tylko rozcinając na pół kłoc drewna uzyskać można taką symetrię linii, tonów, wypukłości i wgłębieni. W pracowni spoczywa cały stos drewnianych półfabrykatów. Co z nich powstanie? Dante w wieńcu laurowym, Anioł, czy wesóły bóg wina Bachus? Niewiadomo. Wiadomo tylko, że natchnienie na długo zdomowało się w pracowni mistrza z Żytomierza.

Walenty Grabowski.



Fot. S.Głabczuk

IŁZA ANIOŁA

Listy do redakcji

"CHCIAŁBYM POPRZEZ GAZETĘ zwrócić się do Ministerstwa Oświaty Ukrainy z prośbą o regularne przeprowadzanie kursów i zajęć seminaryjnych dla wykładowców języka polskiego z obwodu chmielnickiego" - pisze pan Piotr Kapczyk - wykładowca ze szkoły nr 1 miasta Iziasława - "Ilość chętnych do opanowania języka polskiego stale rośnie, a zatem potrzebni są specjaliści w tej dziedzinie. Dziś w obwodzie chmielnickim funkcjonuje 7 klas, w których wszystkie przedmioty prowadzone są w języku polskim, 19 - w których polski fest dyscypliną nauczania oraz działa ponad 90 ośrodków fakultatywnego nauczania języka polskiego..."

... Nauczają języka zarówno nauczyciele z Polski jak również tutejsi specjaliści i wszystkim im przyświeca wspólny cel - aby dla dzieci polskiego pochodzenia język ich przodków stał się językiem również bliskim, zrozumiałym i ojczystym, jak język ukraiński - język narodu, wśród którego oni zamieszkują, nie przeciwstawiając jednak jeden język drugiemu.

"JESTEM WICEPRZEWODNICZĄCYM Tarnowskiego Porozumienia Obywatelskiego - lokalnej organizacji patriotycznej, której los Polaków poza granicami kraju nie jest obojętny. Interesuje mnie kontakt z ludźmi aktywnymi zarówno na polu odrodzenia polskości, jak też działalności samorządowej i gospodarczej" - pisze pan Andrzej Olejnik z Tarnowa zam. przy ul. Os. Legionów 3/1

PAN FRANCISZEK LITWINOWICZ Z BIAŁORUSI pisze o działalności Związku Polaków na Białorusi, o tradycjach i historii swego regionu. "Nasza Oszmiańska ziemia znana jest jako miejsce wielu historycznych wydarzeń - chociażby Unii Krewskiej z 1386 roku. Stąd pochodzili lub zamieszkiwali tu tacy ludzie, jak poeta A.E. Odyniec, kompozytor M.K. Ogiński,

uczony, profesor J. Śniadecki, archeolog Minejsko i inni".

PAN WACŁAW BODNAR przysłał nam wzruszający opis obchodów 250-lecia budowy pierwszego kościoła w Łuczyciu Podolskim. Wspomina też o tamtejszym cmentarzu, gdzie spoczywa wiele pokoleń Polaków i który jest "...dokumentem epoki i tradycji europejskiej, a poprzez zachowane nieliczne, niestety, nagrobki - opisem mody czy stylu artystycznego panującego w różnych okresach naszego bytowania.

W BRAJOWIE TRZECI ROK działa "Grono Przyjaźni Ukraińsko - Polskiej". Jego członkami są dzieci klas od 6 do 8, przeważnie polskiego pochodzenia. Za pośrednictwem gazety chcemy wyrazić wdzięczność panu Tadeuszowi Mazurowi, który oczoilił akcję mającą na celu zapewnienie letniego wypoczynku w Rzeszowie dla dzieci zrzeszonych w gronie. W wakacje spędziły one z wielkim dla siebie pożytkiem, poznając głębiej mowę, tradycje, historię kraju swych przodków. Szczególną wdzięczność wyrażamy Generalnemu Konsulowi RP w Kijowie Tomaszowi Leoniukowi i pani Krystynie Mroczkowskiej jako, że bez ich pomocy wyjazd dzieci byłby niemożliwy. Szczęść Boże!

Prezes Grona - Helena Falko.

REDAKCJA MIESIĘCZNIKA "ZYGZAK" zaprasza do zacieśnienia kontaktów pomiędzy młodzieżą Ukrainy i Polski. Osoby pragnące nawiązać kontakt listowny ze swoimi rówieśnikami w Polsce powinny napisać do naszej redakcji podając swój wiek, adres i zainteresowania. "Zygzak" jest kolorowym magazynem wydawanym przez Polski Czerwonny Krzyż dla młodzieży szkół podstawowych. ADRES REDAKCJI: 00-950 Warszawa ul. Mokotowska 14.

W roku 1913 "Dziennik Kijowski" p i s a ł:

(pisownia oryginału)
D.K. 22 września

D.K. 26 września 1913 r.

ZYTOMIERZ. Wczoraj przy wypełnionej widowni odbył się pierwszy występ kijowskiego teatru polskiego. Wystawiano "Wesele" Wyspiańskiego. Publiczność zgotowała artystom serdeczne entuzjastyczne przyjęcie.

PETERSBURG. Minister spraw wewnętrznych administracji kijowskiej zarządził, iżby nie dopuszczono do żadnych manifestacji z powodu procesu Bejlisa przez jakkolwiek by organizacje nie były zainicjowane.

SYNDYKAT MIĘSNY. Coraz częściej w mieście mówi się o syndykacie zawartym przez rzeźników, skutkiem czego przez całe lato ubiegłe ceny mięsa były w porównaniu z cenami zesłorocznymi nader wygórowane.

Gdy za wieprzowinę w roku ubiegłym płacono 19 kop. funt, za schab - 23 kop., wołowinę - 18 kop., za baraninę - 14 kop., za szynkę 55 kop., to w roku bieżącym wieprzowina kosztuje 22 kop., schab - 28 kop., mięso wołowe - 20 kop., baranina - 20 kop., a szynka - 64 kop.

Zdaje się, że na drożyznę mięsa, produktu codziennej potrzeby, zwróciły wreszcie uwagę władze, bo oto gubernator kijowski zażądał od prezydenta miasta wyjaśnienia, w jakim stanie znajduje się obecnie kwestija ustanowienia taksy miejskiej na mięso.

D.K. 21 września 1913 r.

POWITANIE NANSENA. Znakomity podróżnik podbiegunowy przejechałszy na norweskim okręcie do ujścia Jeniseju udał się dalszą podróż do Krasnojarska.



ŚWIATOWE FORUM PRASY POLONIJNEJ

Piękną możliwością spotkania przedstawicieli poszczególnych środowisk polonijnych z 19 krajów świata umożliwił organizatorzy i Światowego Forum Prasy Polonijnej w Tarnowie. Na długo w pamięci uczestników zostanie bogaty program Forum pieczołowicie przygotowany przez gościnnych gospodarzy, liczne rozmowy, dyskusje prowadzone codziennie ze swoimi kolegami po fachu. Dziś proponujemy spotkanie z dwoma uczestnikami Forum...

POLACY DOCHODZĄ DO ZGODY

Z panią Brygidą Gołębiowską redaktorem "Kuriera" z Hamburga spotkałem się w hallu hotelu "Tarnovia". Zapytałem, jak pani redaktor czuje się na Forum Prasy Polonijnej w Tarnowie?

- Dosyć dobrze - odpowiedziała. Jeżeli chodzi o Forum, to dla mnie najważniejsza była możliwość poznania innych, podobnych do mnie zapaleńców, którzy chcą coś zrobić dla kultury polskiej nie zważając na koszty materialne. A poza tym możliwość pozabawienia się kompleksu, dlatego że nasze pismo jest dosyć niewielkie o nakładzie tysiąca egzemplarzy, a spotkałem się już tutaj z pismami o podobnym lokalnym zasięgu, które jednak wypełniają swoją funkcję i rozumiałam, że to wszystko ma sens. Mam nadzieję, że po tym Forum znacznie rozwijając się współpraca między małymi wydawnictwami, czasopismami w różnych częściach Europy i świata. Z pewnością to zaowocuje po kilku latach.

- Pani Brygido, a jak Pani trafiła do Niemiec?

- Wyjechałam do Niemiec w 1978 roku z rodzicami w ramach łączenia rodzin z tym, że losy rzuciły mnie do Hamburga. Tam związałam się z Polską Misją Katolicką. Między innymi na prośbę księdza proboszcza Jana Siwańskiego razem z koleżanką zaczęliśmy zakładać bibliotekę parafialną, która w tej chwili liczy około 10 tys. książek. Zrobiłam maturę w Hamburgu potem studiowałam bibliotekarstwo,

poznałam swego przyszłego męża i założyłam rodzinę i w tej chwili redaguje "Kurier".

- Co Pani może powiedzieć o organizacjach polonijnych w Hamburgu?

- W Hamburgu według statystyk z 1991 roku jest 20 tys. Polaków na polskim paszporcie. Do tego można jeszcze doliczyć około 60 osób, które mają paszport niemiecki, ale pochodzą z Polski. Odnosnie tej ostatniej grupy trudno jest powiedzieć, jaki procent przyznaje się do swojego polskiego pochodzenia i utrzymuje jeszcze kontakty z Polską czy rodziną w Polsce. Natomiast, jeżeli chodzi o organizacje polonijne, to w Hamburgu istnieje między innymi: Klub Polski, Związek Polaków "Rodło", Związek Polaków w Niemczech "Zgoda", są drobne partie, jak na przykład "Solidarność - 80", czy PPS są też organizacje kombatanckie. Od dłuższego czasu nie było zgody pomiędzy tymi organizacjami, często nawet przedzierały jednak ostatnie dwa lata obserwujemy dążenie do zjednoczenia wszystkich tych organizacji pod jedno skrzydło. Procesowi temu sprzyja działalność stworzonego 2 lata temu Konsulatu Generalnego RP w Hamburgu.

Obecny stan spraw pozwala wierzyć, że przeważa rozsądek i wszyscy Polacy dojdą do zgody.

OD POLAKÓW ZE WSCHODU UCZYĆ SIĘ POLSKOŚCI

- uważa profesor dr. med. Aleksander Dawidowicz - Prezes Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Mam bardzo pozytywne wrażenia ze spotkań z dziennikarzami, przede wszystkim ze Wschodu - gorliwych Polaków, gorliwych patriotów. Jeżeli poszukujemy wartości ponad czasowych i ogólnoludzkich lub wartości polskich to mogę powiedzieć, że przetrwały one bardziej u Polaków na Wschodzie, pomimo tych wszystkich strasznych prześladowań, większych niż w centrum kraju. Bolszewizm nieprawdopodobnie zdegenerował, zwłaszcza generację ludzi 40, 50 letnich dlatego, że toczyła się cały czas negatywna

selekcja, szczególnie wobec profesury, intelektualistów, dziennikarzy etc.

Ludzie ze Wschodu przeszli przez piekło i ci, którzy przetrwali w swej polskości, przedstawiają najwyższe walory, zarówno polskości, jak też globalnie człowieczeństwa. Dlatego kontakty z tymi ludźmi były niesłychanie przyjemne i budujące. Od nich można się było nauczyć, jak naprawdę kochać Polskę i jak naprawdę wierzyć w Boga. Te wartości patriotyczne i religijne są u nich niesłychanie wysoko zaakcentowane. Od nich można właśnie uczyć się polskości. Wydaje mi się, że warto aby Polacy z Centralnej Polski jeździli do Polaków z Kijowa, Grodna, Lidy czy Wilna. Dlatego też te spotkania na Forum mają ogromną wartość nie tylko dla Polaków ze Wschodu, lecz również dla Polaków, którzy żyją w swoim ojczystym kraju. Spotkanie w Tarnowie sprzyjało nawiązaniu bardzo wielu kontaktów wzajemnemu stworzeniu warunków dla dalszej skutecznej współpracy.

Chodzi tu nie tylko o Polaków ze Wschodu, czy Polaków z kraju, lecz również o Polaków ze Stanów Zjednoczonych, z Kanady, z Niemiec, z Francji. W końcu Polaków i ludzi polskiego pochodzenia jest prawie 15 milionów rozrzuconych po całym świecie. 1/3 całego narodu mieszka poza granicami obecnego kraju, a stało się tak zwłaszcza po decyzjach podjętych po pakcie Ribbentrop-Mołotow, po decyzjach podjętych w Jaltie i Poczdamie. Ale jednak granice te nie rozzerwały łączności narodu polskiego, nadal jest ona nadzwyczaj silna. Naród polski jest jeden. Nie ma Polaków, powiedzmy, pochodzenia ukraińskiego czy czeskiego. To wszystko jest jeden zwarty naród polski tworzący tę wielką kulturę, wielkie morale polskie, literaturę, architekturę polską i to, co nazywamy duchem współczesnych czasów. Nie mogę sobie wyobrazić istnienia Polski współczesnej bez ścisłego kontaktu z Polakami zamieszkującymi poza granicami Ojczyzny.

Zapisał
EUGENIUSZ TUZOW - LUBANSKI

Redakcja "Dziennika Kijowskiego" dziękuje organizatorom Forum za zaproszenie do udziału w jego pracy.



Ryngraf znaleziony przy zamordowanym

KATYŃ BÓL NIEUŚMIERZONY

17 września 1993 roku z inicjatywy Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, przy udziale Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. A. Mickiewicza w obecności Konsula Generalnego RP w Kijowie Tomasza Leoniuka oraz komandora Czesława Karczewskiego oraz księdza proboszcza parafii kościoła św. Aleksandra - Jana Krapana społeczność polska Kijowa uczciła pamięć ofiar okrutnej zbrodni dokonanej przez NKWD na jeńcach - oficerach polskich w Katyniu, Starobelsku, Ostaszkuwie, Kozielsku.

Wystawa zdjęć, dokumentów fotograficznych, grafiki, która przywieziona została ze Lwowa wstrząsnęła do bólu serca zwiedzających.

Wiosną 1940 r. wymordowano powyżej 20 tys. jeńców, oficerów kadrowych, rezerwy, inżynierów, naukowców, lekarzy, kapitanów, studentów należących do elity kultury polskiej. Staliniśm rozumie, że wraz ze zniszczeniem inteligencji powstają warunki sprzyjające idei "rewolucji światowej", łatwiej da się zniewolić naród polski, zawsze walczący o wolność i niepodległość swego kraju.

Zwiedzający z przerażeniem wczytywali się w ścisłe tajny dokument o "konieczności" rozstrzelania jeńców polskich jako wrogów władzy sowieckiej.

Na otwarciu wystawy, dla której sale ekspozycyjne udostępnił

Ośrodek Kultury Zbrojnych Sił Ukrainy zebrało się sporo publiczność przedstawiającej stowarzyszenia i organizacje polskie. Obecni ze szczególną uwagą wysłuchali wystąpienia Generalnego Konsula RP w Kijowie Tomasza Leoniuka, który dał ocenę zbrodni katyńskiej w aspekcie historycznym, prawnym i moralnym.

Ksiądz Krapan oświadczył wystawę i zainicjował wspólne modły do Pana Boga za dusze zamordowanych w katyńskim lesie, a następnie w krótkiej homilii podkreślił dążenie chrześcijan do życia w zgodzie i miłości, do swych bliźnich i nawołał do pamiętania o poległych śmiercią męczenników w stalinowskich łagrach.

Emocjonalnym akcentem inauguracji wystawy stało się wykonanie przez orkiestrę kameralną poematu symfonicznego "Katyni" ukraińskiego kompozytora Włodzimierza Guby pod batutą dyrygenta Olega Andrejewa. Partię wokalną - płacz modlitwy - wstrząsająco wykonała śpiewaczka Wiktoria Radik.

Polska społeczność miasta Kijowa składa podziękowania wszystkim obywatelom, którzy uszanowali pamięć ofiar w Katyniu oraz dziękuję gościnny gospodarzom sali wystawowej p. N.M. Iwanowej i dyr. B.R. Pazurowowi.

Członkowie Stowarzyszenia Polaków w Kijowie "Zgoda".
Czesława Raubiszko
Zbigniew Złotogórski

Spętanie rąk stwierdzono u wielu zamordowanych żołnierzy. Sznurzy wżerają się głęboko w ciało.

CHMIELNICKI MA JUŻ 500 LAT!



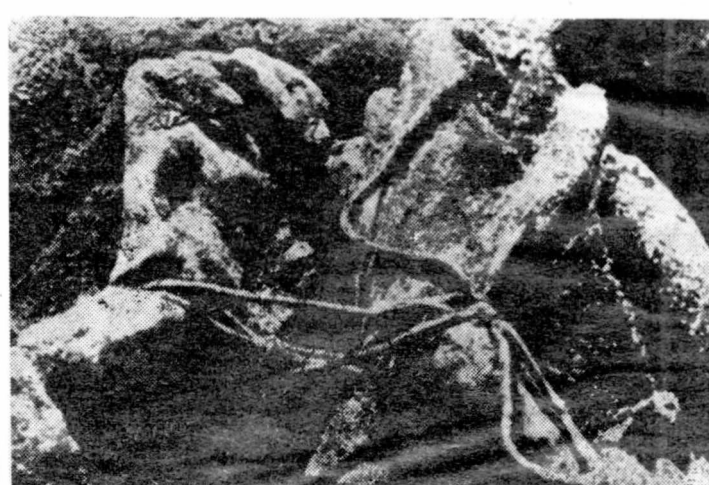
Swoje 500 lecie świętował prastary Proskurów. A jako, że jest to miasto wielonarodowe (razem z 200 tysiącami Ukraińców mieszka tu 40 tys. Rosjan, 10 tys. Polaków, 5 tys. Żydów) administracja miasta zdecydowała jeden z punktów programu zatytułowany "Ożywa pradawny Proskurów" przeprowadzić w poszczególnych dzielnicach miasta, których przeważającą część mieszkańców stanowią przedstawiciele wymienionych narodów.

Czy mógł przewidzieć taki festyn 500 lat temu polski król Zygmunt, edykt którego o założeniu miasta Proskurów u zbiegu rzek Płoska i Bohu przeczytano uroczystie na głównym placu miasta. A uwagę wszystkich przykuwał biały orzeł na czerwonym tle przepasany literą "S" - Sigismund.

W obwodowej filharmonii inauguracji obchodów dokonał wicepremier Ukrainy, pisarz, akademik - Mykoła Żulynskyj.

A na ulicach miasta trwał festyn. O podniebieniu gości polskiej dzielnicy zadbał tutejsi kulinarzy. Można było uraczyć się polskimi flaczkami i bigosem. "Narzeczoni" - tak zatytułowali swoje danie z dwóch smażonych proszących kucharze jadalni nr. 33.

Kwitnąca mnóstwem barw polską ulicę odwiedził też goście z daleka - zespół z bułgarskiego Silistra i Prezydent z miasta Modetto ze Stanów Zjednoczonych. Po południu uroczystości przeniosły się na inne ulice stawnego grodu, którego nowe, kolejne stulecie budują potomkowie różnych narodów.
FRANCISZEK MICIŃSKI



POLACY NA
UKRAINIE

LOSY I DROGI

OCH TEN ROK 1937!

(Ze wspomnień Wandy Kanczury z Lubaru)

Często, kiedy opowiadam coś ze swego życia, moja synowa mówi: "Mamusiu, a Wy piszcie do wszystkich, przede wszystkim do rodziców". Prawdopodobnie chce, abym znalazła sobie zajęcie i nie tęskniła w domu przez cały dzień w oczekiwaniu powrotu młodych z pracy. Jakoś przynależała mi się, że nie wiem od czego zacząć, i wtedy syn podpowiedział: "Od modlitwy". I rzeczywiście zaczęłam z modlitwy.

"O Panie mój! Póki żyć będę, chcę Tobie zawsze wiernie służyć i Ciebie Boga-Stworzyciela mego, w chwale niebieskiej oglądać. Wspomagać mnie tylko, o Boże, i utwierdzać łaskę swoją, moje pragnienia i chęć. Tyś dał ludowi mojemu w Ukrainie nowe wolne życie, o którym nasi ojcowie i matki nawet pomyśleć nie śmiali i Tobie za to niech będzie wieczna chwała. Amen.

Przeżegnałam się i pomyślałam - jakie to szczęście, że już nikogo w tym kraju nie będą prześladować za jego inną narodowość i wiarę, za to, po prostu, że jest dobrym gospodarzem na swojej ziemi.

Jako, że urodziłam się w 1927 roku to dobrze pamiętam 1937 - i ten wczesny ranek, kiedy przybiegli do nas Piotrusz Kozłowski i płacząc opowiedział, że w nocy jego tatę zabrali "enkawudysty" (ojciec Piotrusia, Marcjan Kozłowski był strykiem moim bratem mojej mamy Anieli Czerniej i żyliśmy zawsze wspólnie).

Poprzedzaliśmy wszystko w izbie, szukając listów z Polski i Ameryki, chociaż nikt w naszej wiosce nie korespondował z zagranicą i władze wiedziały o tym dobrze.

Zabrali wszystkie nasze książki, w tym nawet matczyne modlitewniki, i wszystkie pamiątkowe zdjęcia krewnych. Połamali i rzucili pod nogi nastolny krzyż babci. Matka Piotrusia bała się, że przyjdzie do nas, przecież wtedy wszyscy bali się aresztu, chociaż żadnej winy nie odczuwała. O jakie to były ciężkie czasy!

Piotrusz wyszedł i wtedy tato wziął nasz krzyż, polskie modlitewniki, rodzinne zdjęcia i rzucił to wszystko do płonącego pieca, mówiąc: "Jeżeli te lotry mają do wszystkiego zniszczyć to niech lepiej pójdzie to z dymem i naszymi łzami do Boga".

W tym też 1937 roku wszystkich mieszkańców wsi Tadeuszpola, a wśród nich i siostrę moją mamę z rodziną, wysłali do Kazachstanu. Odprawialiśmy krewnych, moja mama wróciła do domu pieszko (a z Tadeuszpola do naszego Lubaru było ponad 50 km) i długo płakała, opowiadając, jak o północy przy świetle reflektorów ciężarów "enkawudysty" wyganiali ludzi z domów. Nie pozwalali nawet pożegnać się z krewnymi. Płaczące matki wnosiły zaspane dzieci. Wszystkich ładowano na ciężarówki.

Była to wczesna jesień. Ogrody i sady roły się od warzyw i owoców, a tych, którzy je wyhodowali, wywożono w goły step.

Później dowiedziałam się, że wygnańcy przybyli do miejsc zamieszkania dopiero zimą. Szli pieszko za saniami na których jechały walizki.

W osiedlu nie było żadnych budowl. Dla przybyszów przygotowano tylko ziemianki. W nich wygnańcy chronili się od straszliwych burz śniegowych w czasie których wyjąć po wodę można było jedynie trzymając się sznurka przeciągniętego pomiędzy ziemianką a studnią. I w ogóle, gdyby nie pomoc miejscowej ludności (Kazasi dawali przybyszom suszony poślak, którym palono w piecu) rodzina cioc, w której było czworo dzieci, a mąż siedział w areszcie, po prostu nie przetrwałaby pierwszej surowej zimy. Prawdopodobnie Stalin na to właśnie liczył, ale przeliczył się.

Nie wszyscy jednak doczekali się powrotu w rodzinne strony.

Pamiętam, jak gorzko płakała moja mama nad listami cioci Marceliny, która marzyła o tym żeby chociaż umrzeć na swej rodzinnej ziemi. Stało się tak, że nie dojechała Zmarła w drodze. Pochowano ją w Popielni. Zresztą do Tadeuszpola nie było do kogo i do czego wracać. Po wysiedleniu, na zasobnych gospodarstwach wypędzonych "kurkuli" /kułaków/ osadzono, tak zwanych aktywistów-biedot, wśród której nie ma było leniuchów i pijaków i przykro było patrzeć jak niszczyli dobytek, jak marnują się owoce wieloletniej rzetelnej pracy gospodarzy. To była wielka niesprawiedliwość. Ową krzywdę nasi ludzie długo nosili w sercach. Chętnie przypominałabym coś weselszego, ale niestety nie mogę. Przecież nawet piosenki, których nas uczono w szkole zatrute były oszustwem, kłamliwą chwałą Stalinowi.

Nasza rodzina na zawsze zniechęciła Stalina, jego tyranie i totalitaryzm. W tym też duchu wychowałam swoje dzieci, zwłaszcza syna Wiktora, który jest obecnie przewodniczącym placówki Narodowego Ruchu Ukrainy w Lubarze.

Wiem, że represje dotyczyły nie tylko Polaków, lecz i Ukraińców. Dziś ja i on jesteśmy szczęśliwi, że na naszą ziemię przyszła swoboda i możemy bez obawy rozmawiać po polsku, nie ukrywać swojej wiary i mieszkać z Ukraińcami po przyjacielsku.

Niech nigdy te złe stare czasy się nie powtórzą.

z a p i s a ła :
Jarosława Pawlak, z Lubaru.

STRESZCZENIE:

Autor wspomnień w obliczu groźby wywiezienia na roboty do Niemiec poddaje się propagandzie sowieckiej i ucieka do ZSRR. Po nielegalnym przekroczeniu granicy, razem z Edkiem, synem sąsiada znaleźli się w nędznym hoteliku w Drohiczynie. Kiedy byli już w kółkach do pokoju wszedł milicjant i poprosił o dokumenty...

Powiedzieliśmy mu, że uciekliśmy od Niemców i jedziemy do m. Lida, bo mamy tam znajomych, którzy pomogą nam jakoś się urządzać. Milicjant zgodził się z nami, ale powiedział, że najpierw trzeba pójść z nim na posterunek, żeby się zarejestrować. Po chwili zaprowadził nas do tego posterunku (później zrozumiałem, że kiedyś była to szkoła), gdzie zamknięto nas w jakimś pokoju. Czekaliśmy tam całą noc i część dnia. Około południa zaprowadzili mnie samego do innego pokoju, w

raczny, drugi - złoty zegarek kieszonkowy, który dał mi ojciec na wszelki wypadek, żebym sprzedał jeśli nie będzie pieniędzy.

"Enkawudzista" powiedział, że jestem podejrzany w szpiegostwie i, może być, jeszcze w spekulacji, bo mam dwa zegarki, i wysłał mnie z konwojem do więzienia w Pińsku. Powiedział, że to wszystko robi się tymczasowo i tam, po wyjaśnieniu spraw, będę napewno zwolniony. Wieź nas razem z moim znajomym, który też przeszedł przez to wszystko.

W Pińsku zaprowadzili nas do wielkiej celi, w której znajdowało się mniej - więcej dwadzieścia osób. Wszyscy Polacy. Warunki były takie: materace na podłodze jeden obok drugiego, w kącie "parasza", powietrze nie do wytrzymania, jedzenie 400 gramów czarnego, mokrego jak glina chleba, rano i wieczorem tzw. "herbata", na obiad jakaś polewka, przygotowana niewiadomo z czego. Kiedy przyprowadzili nas do więzienia, zażądaliśmy od komendanta

posadzili na krzesło dentystyczne i zaczęli karmić. Najpierw dali pół szklanki mleka, za pół godziny - surowe jajko z rozmiaszonym cukrem i kawałek masła. Potem położyli mnie do jakiejś salki szpitalnej i przyniesli codziennie rupę mleczną z ryżem.

Leżałem tam dwa dni. Nie traćcie nadziei zobaczyć prokuratora, ale on, oczywiście, nie przyszedł. I nieoczekiwanie wywołali mnie na plac, gdzie było już kilkadziesiąt więźniów.

Powiedzieli wszystkim na dworzec kolejowy do podjazdu. Dopiero na miejscu dowiedzieliśmy się że przywieźli nas do Mińska, do więzienia.

Cela była dość duża, ale więźniów w niej było tak wielu /tylko Polacy/, że spaliliśmy jak śledzie w beczce. Przewrócić się na drugi bok można było tylko wszystkim jednocześnie. Było tak ciasno, że dla jednego więźnia zawsze brakowało miejsca na podłodze musiał on siedzieć całą noc na "paraszy". Siedzieliśmy tam na zmianę - co noc ktoś inny.

PAMIĘTAJ KIM JESTEŚ

WSPOMNIENIA JERZEGO ROZENBAUMA
(ZAPOROŻE)

którym siedział wojskowy. Przedstawił się: starszy lejtnant "gosbezopasność" Babajan. Obok niego siedziała jakaś dziewczyna, która tłumaczyła, bo nie znałem ani jednego słowa po rosyjsku. I zaczęła się komedia. Postaram się jak najdokładniej odtworzyć ten oryginalny dialog:

- Wiesz dokąd wpadłeś?
- Wiem, do NKWD.
- A czy wiesz, czym to było przedtem?
- Wiem, GPU.
- A przedtem
- "Czeka"
- A kto był pierwszym naczelnikiem "Czeka"?
- Wiem, to był nasz rodak Feliks Dzierżyński.

W pokoju na ścianie wisiał portret Kalinina, ówczesnego Przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR. Pokazując na ten portret, Babajan zapytał:

- A wiesz kto to jest?
- Oczywiście, każdy wykształcony człowiek wie, że to prezydent Związku Radzieckiego Michał Kalinin.
- Aha! Za dużo ty wiesz. Znaczący, żeś zakończył najlepszą szkołę szpiegowską za granicą!

Zażaliłem się, bo myślałem, że on żartuje. Za chwilę zrozumiałem, że to nie są żarty. Babajan wywołał wartownika, który zaprowadził mnie do ubikacji, która znajdowała się koło domu i którą nazwał "psią budą". Zamykając mnie rzekł: "Pomyśl o dwóch ciemnych sprawach!". Było to w listopadzie i było już bardzo zimno. Przed wieczorem zaprowadzili mnie znów do tego "enkawudzisty", który zażądał, żebym dał jemu moje dokumenty. Oddałem wszystko co miałem: paszport, świadectwo dojrzałości, dokumenty z uniwersytetu,

żeby wezwał prokuratora, bo jesteśmy niewinni, przyjechalibyśmy dobrowolnie do Związku Radzieckiego i muszą nas wypuścić. Obiecał, że wezwie. Czekaliśmy kilka dni, codziennie pukaliśmy do drzwi celi i przypominaliśmy, że naczelnik obiecał wezwać prokuratora. Nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Trzy dni później, kiedy zrozumieliśmy, że nikt do nas nie przyjdzie, postanowiliśmy zacząć głodówkę protestu. Było to jedyne wyjście. Następnego dnia przeniesiłem każdego z nas do separatek, żeby nie wywołać ogólnej głodówki.

Od tego czasu nie widziałem więcej swojego kolegi i do dnia dzisiejszego nie wiem co się z nim stało.

L eżę sobie w mojej celi, nic nie jem i nic nie piję. Codziennie przynoszą jedzenie i codziennie go zabierają. Przez pierwsze dwa albo trzy dni bardzo chciało mi się jeść i pić, ale powiedziałem sobie, że muszę wytrzymać.

Potem już mi się nie chciało ani jeść, ani pić. Ciekawe, że wtedy zupełnie nie myślałem o możliwości śmierci głodowej.

Później dowiedziałem się, że człowiek może wytrzymać bez jedzenia i picia tylko dziewięć dni.

Dziwiły dzień głodówki. Rano otwierają się drzwi celi i wchodzi naczelnik więzienia. Zaczyna mnie namawiać, żebym zaczął jeść i obiecuje solennie, że poprosi prokuratora. Stawia tylko jeden warunek, żebym dziś zaprzestał głodówki. Jeszcze raz obiecał, że prokurator przyjdzie rano następnego dnia. I ja, głupiec, uwierzyłem i zgodziłem się.

Wywołał dwóch ludzi, którzy przynieśli mi na nosze, bo byłem tak słaby, że nie mogłem wstać. Zaniesli mnie do szpitala więziennego

Na przesłuchania wywoływano tylko w nocy. Wyglądało to mniej więcej tak. W nocy otwierają się drzwi celi i zjawia się nadzorca z listą w rękę i pyta: "Kto śdnie na bukwę 07? Wszyscy czyje nazwisko zaczyna się z tej litery, po kolei nazywają swoje nazwisko. Nadzorca szuka na liście i wywołuje człowieka z celi.

W Mińsku siedzieliśmy mniej więcej pół roku. Ciągłe pytałem mojego śledczego, dlaczego nie woła prokuratora. Odpowiadał, że nie ma po co, bo śledztwo już się kończy. Co zrobią ze mną... nie chciał powiedzieć. Pod koniec lipca wsadzili nas znów do wagonów i przewieźli do więzienia w Witebsku. Tutaj w mojej celi wszyscy byli Polakami. Dość długo nikt nie wywoływał mnie do seznania, a ja - czekałem, czekałem...

20 sierpnia 1940 roku przyszedł nadzorca i powiedział: "Sobirajsia s wieszczami!". Oznaczało to, że już więcej nie wrócę do celi. Ale co ze mną będzie? Przewiozą mnie do jakiegoś innego więzienia? Czy może zwolnią?

Naprawdę spodziewałem się, że mnie zwolnią, bo byłem zupełnie niewinny, że przedostałem się dobrowolnie do Związku Radzieckiego, bo nie chciałem zostać u Niemców i w ogóle nie wiem kto mnie sądził, bo przecież nie było żadnego sądu. Później dowiedziałem się, co to jest "trojka". Naczelnik jeszcze raz zażądał abym się podpisał pod wyrokem, ale jeszcze raz kategorycznie odmówiłem. Wtedy ktoś schwytał mnie za kołnierz i kopniakiem wyrzucił z gabinetu. Miałem jeszcze sekundę czasu, by spojrzeć na zegar, wiszący na ścianie: była godzina druga trzydzieści w nocy...

17 kwietnia 1993 r.

(Wielki Piątek)

JERZY ROZENBAUM

POBRATAŁA NAS
ZIELONA GÓRA

Pierwszy krok mamy już za sobą. W listopadzie b.r. 40-osobowa sekcja "Katarzynka" - Zespołu Pieśni i Tańca "Młody Toruń" spędziła cały tydzień u swoich kijowskich przyjaciół z zespołu "Pierwiosnek". Wspólne próby, koncerty, zaproponowany program turystyczny i rozrywkowy pozwoliły naszym dzieciom bliżej zaprzyjaźnić się z rówieśnikami z nadwiślańskiego Torunia.

A idea wymiany twórczej zrodziła się jeszcze w sierpniu w Zielonej Górze na I Międzynarodowym Festiwalu Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w ramach którego nasz "Pierwiosnek" uczestniczył w I Polonijnych Warsztatach Artystycznych. Zajęcia dały nam wówczas możliwość głębiej poznać polskie pieśni i tańce, dały nam

możliwość doskonałej opanować rytmikę. Mile wspominaliśmy Korowód Folkloru, w którym przemaszzerowaliśmy przez zielonogórską starówkę, spotkanie w skansenie w Ochli, entuzjastycznie odbierane występy i wspólne zabawy.

W prezencie otrzymaliśmy wówczas od organizatorów komplet kaset video z nagraniami tańców ludowych - niestety po dziś dzień są one nie wykorzystane w związku z brakiem odtwórczarki. Zespół boryka się też z podstawowym dla swej pracy brakiem strojów i obuwia. Ale pozostajemy optymistami i niedawna wizyta naszych toruńskich przyjaciół dodała nam otuchy.

BOLESŁAW KRASNOPOLSKI
Kierownik zespołu "Pierwiosnek"



Czy znasz fizykę ?

Dlaczego suchy śnieg w mroźny zimowy dzień lub suchy piasek na wydmach "skrzypi" pod nogami ? Istotą tego zjawiska niełatwo wyjaśnić. Ale z grubsza rzecz biorąc polega to na tym, że drobne kryształki śniegu lub ziarenka piasku trą o siebie, a siły tarcia wprawiają je w drgania o bardzo wysokiej częstotliwości. Ta wibracja z kolei wytwarza falę akustyczną, którą ucho odbiera jako skrzypienie.

#

Wkładasz do ust cukierek i nagle czujesz ostry ból zęba. Jak to wytłumaczyć?

Cząsteczki cukru dostają się do dziury w zębie i zaczyna się proces osmozy. Roztwór cukru miesza się z płynem limfatycznym i rozsadza tkankę zęba. Skutek - też z punktu widzenia fizyki - można porównać do przysłowiowego wcierania soli w ranę.

#

Jak duże powinno być lustro, żebyś mógł się w nim cały przejrzeć?

Wysokość lustra musi być równa połowie naszego wzrostu. Należy oczywiście pamiętać o jego ustawieniu w odpowiedniej odległości.

Nadzieja dla łysych!!!

I znów panowie mają szansę odzyskać kawalerskie czupryny. Preparat "MIWAŁ", którego głównym składnikiem są związki krzemu wydłuża sierść morskich świnek pięciokrotnie. Psy i koty natomiast zyskały sierść trzykrotnie dłuższą i

HUMOR Z PRASY POLONIJNEJ "NOWINY KURIER" (IZRAEL)



Może pani usiądzie z drugiej strony łóżka, bo prawą rękę mam w porządku.

MYŚLI

"Jęczeć nad minionym nieszczęściem to najpewniejszy sposób, by przyciągnąć inne"

W. Szekspir

"Między łóżkiem a stołem wydeptane są najdłuższe drogi człowieka."

Wróblewski.

"Traktuj syna jak księcia przez pierwsze pięć lat, jak niewolnika przez dziesięć, a jak przyjaciela przez następne lata."

Hinduskie.

"Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które czerwieni się i ma ku temu powody"

M. Twain

PORADY KATARZYNY DLA KAŻDEJ RODZINY

Zima w tym roku wcześniej dała o sobie znać. Przyniosła nowe atrakcje dzieciom i kolejne kłopoty dorosłym. Porozmawiajmy o odmrożeniach. Do odmrożenia wcale niepotrzebna jest bardzo niska temperatura, wystarczy pozostawanie przez dłuższy czas bez ruchu w wilgotnym powietrzu lub z wilgotnymi nogami w ciasnym obuwiu. Odmrożeniu ulegają najczęściej palce kończyn, uszy, nos i twarz. Odmrożenie poprzedza szczypanie i pieczenie zagrożonej części ciała, która szybko staje się zupełnie nieczuła i przybiera kredowobiałe zabarwienie (wskutek silnego skurczu kapilarów). Nieco później zabarwienie skóry zmienia się na sinofioletowe (wskutek porażenia i rozszerzenia naczyń krwionośnych) oraz powstaje obrzęk skóry. Porażenie naczyń krwionośnych następuje szczególnie szybko, gdy człowiek zagrożony odmrożeniem znajdzie się nagle w ciepłym pomieszczeniu.

Odróżniamy cztery stopnie odmrożeń. Objawy pierwszego stopnia to - błądź i miejscowe znieczulenie, drugiego - sinność skóry i krwawe pęcherze, trzeciego - martwica rany oraz czwartego - zgorzel (zupełne odpadanie obumarłych tkanek).

Pierwsza pomoc. Zapamiętajmy - nie wolno ogrzewać poszkodowanego zbyt raptownie! W odmrożeniach pierwszego stopnia należy delikatnie nacierać odmrożone miejsca zimną wodą (a nie śniegiem, gdyż kryształki lodu mogą poranić skórę, a wraz z brudną wodą ze śniegu wetrzemy w skórę bakterie). Nacieramy tak długo, aż powróci zaróżowienie i czucie. Zabieg ten robimy na dworze lub w zimnym pomieszczeniu. Następnie stopniowo ogrzewamy miejsca odmrożone. W pozostałych wypadkach należy chorego przewieźć do lekarza.

Lepiej jednak nie dopuścić do powyższych nieprzyjemności. Zimowe obuwanie powinno być luźne, aby w czasie mrozów włożyć nawet 2 pary wełnianych skarpet. Nie zapominajmy też o pastowaniu butów. Zwalczajmy potliwość nóg. Nośmy rękawiczki, a część ciała wystawioną na działanie mrozu i wiatru nacierajmy często otwartą dłonią.

Katarzyna

KALENDARIUM

"Dziennika Kijowskiego"

5.12.1928 - Zmarł Władysław Reymont, laureat nagrody Nobla za powieść "Chłopi" (ur. 1867)

5.12.1865 - urodził się Józef Piłsudski, polityk, mąż stanu naczelnik państwa 1919-1922, Marszałek Polski, współtwórca i przywódca ruchu strzeleckiego. Komendant I Brygady Legionów. (zm. 1935).

13.12.1981 - wprowadzenie stanu wojennego w Polsce.

16.12.1953 - zmarł Konstanty Ildefons Gałczyński - jeden z najwybitniejszych współczesnych poetów (ur. 1905).

9.12.1990 - W pierwszych demokratycznych wyborach w Polsce powojennej na prezydenta RP wybrano Lecha Wałęsę

10.12.1903 - Przyznanie Marii Skłodowskiej - Curie nagrody Nobla w dziedzinie fizyki. Była to pierwsza kobieta, która otrzymała nagrodę Nobla.

24.12.1798 - urodził się Adam Mickiewicz

27.12.1953 - zmarł Julian Tuwim poeta, tłumacz, współzałożyciel grupy poetyckiej Skamander (ur. 1894)

KRZYŻÓWKA PRZYRODNICZA

POZIOMO: A2 - hala w Karpatach Wschodnich; B9 - zwierzę kopiowane na asfalcie; C1 - ptaki wodne z piosenki Szczepanika; D9 - poczwara; E1 - zwierzy-niec niebieski; F6 - pracownik ubiegający się o tytuł naukowy; G1 - najczęściej bywa w lipcu; H4 - uzdrowisko dziecięce na Krymie; K1 - stan niepokoju; L5 - niszczy plony; M1 - wodna arteria przyrody; N5 - wielkie nagromadzenie ludzi.

PIONOWO: A3 - teren koło domu; A5 - skała osadowa; A7 - dawniej Persja; A9 - schronienie na tle politycznym; A11 - jedna ze starożytnych nazw Hiszpanii lub wschodniej Gruzji; A13 - ptak łowny; E2 - choroba zakaźna; E4 - część strzykawki; E6 - wyszczególniona grupa ludzi; E8 - fragment dziejów; I1 - antypoda zła; I3 - zatoka; K5 - kamień ozdobny; K7 - pora roku.

Rozwiązania krzyżówki prosimy przysyłać na adres redakcji do dnia 15.02.1994 r. z dopiskiem na kopercie: "Krzyżówka nr 7".

Autor: Pińcio

UWAGA EKSPERYMENT



Na szpalty naszej gazety zawiązał bioenergo-terapeuta międzynarodowej kategorii pan Walerian Kaczuk. Oprócz tego że jest specjalistą z zakresu medycyny ludowej to sam dokształca fachowców posiadających wysokie umiejętności w tej dziedzinie.

Pan Walerian przeprasza, że używając języka polskiego popełnia czasem błędy, gdyż w swoim czasie ukończył on tylko 3 klasy polskiej szkoły powszechnej, a następnie zamieszkiwał na Ukrainie oderwany całkowicie od polskiego środowiska. Natomiast gwarantuje on, że opublikowana powyżej fotografia oddziaływać będzie bezbłędnie.

Zdjęcie leczy wszelkie niedomagania. Wystarczy tylko 2 razy dziennie przyłożyć je na 30 minut do chorego miejsca. Kuracja - 15 dni. Życząc szczęścia i przede wszystkim zdrowia wszystkim czytelnikom pan Walerian prosi o nadsyłanie swoich spostrzeżeń o efektywność działania fotografii pod adresem:

343922 m. Kramatorsk - 22 (obwód doniecki) Ul. Projezdna 114/52, tel. 243-69.

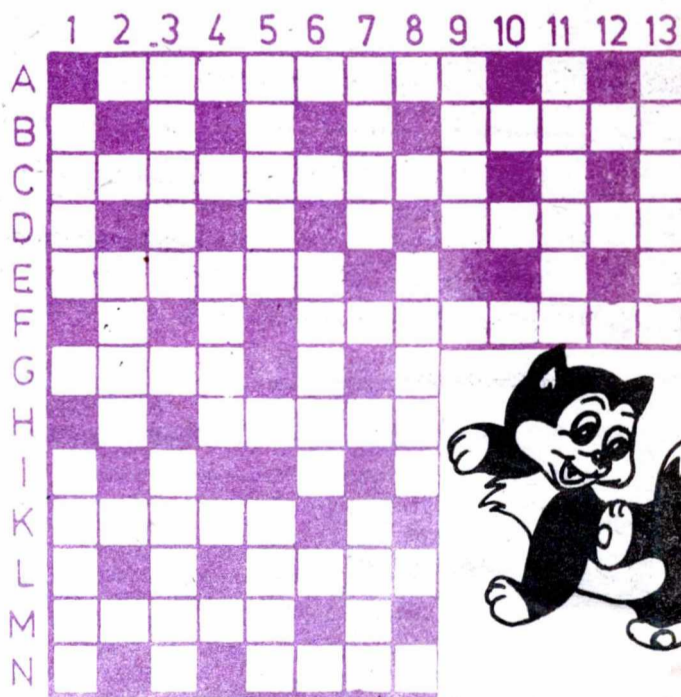
FRASZKI

JAN SZTAUDYNGER
I kobieta i kwiat mają dni swoje,
nie mają lat.

Wśród samych potulnych obywateli,
Ojczyznę diabli by wzięli.

Myszka mała podśledzała, że lwu grozi śmierć,
Pędem, cwałem przeleciała, całej mili ćwierć.
- Zmykaj królu - prosi, błaga w przeokropnej twrodze.
Lew dziękował, potem zjadł ją, by mieć siły w drodze.

Choć mi życie dało w kość,
Wciąż krzyczę "jeszcze", nigdy "dość".



DZIENNIK
KIJOWSKI



Druk z fotomatrycy Wydawnictwa "Kijowska Prawda" Zamówienie Nr 164. Nakład 10.000.

WYDAWCY: Gazeta Rady Najwyższej Ukrainy "HOŁOS UKRAINY".

ZWIĄZEK POLAKÓW NA UKRAINIE.

Adres redakcji: UKRAINA 252054 Kijów,

ul. Gogolewska 23 tel.: 216 31 77

Świadectwo rejestracji: KP 1013

Numer przygotowali:

Aleksy Bardecki, Wojciech Cackowski, Borys Dragin, Lidia Gębalik, Giennadij Gołowko, Alewtyna Lewicka, Anatol Osadczyj, Katarzyna Panteluk, Angelica Płaksina, Stanisław Szałacki Eugeniusz Tuzow-Lubański.

Konto bankowe w Kijowie PRONINWESTBANK MFO 322153 R/R 2468926 Skład komputerowy FIRMA

"DEFIS" (Kijów)

Redaktor naczelny: Stanisław Panteluk